

Kamień pęten pokarmu



EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

Kamień pełen pokarmu

EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

LXXXVII

moi przyjaciele Zbychu i Andrzej
od dawien dawna piszą wiersze
znowu więc nie zrozumieliśmy Pana Boga
który się do tych wierszy przyklada

(i to jeszcze jak) moi przyjaciele
Zbychu i Andrzej poprawiają skórę słońca
księżycy i deszczu co się mieni
na wiecznie niedoskonałym wężu w ich

ustach którego im zazdroścę przy pocałunku
bo ich język znacznie więcej wypowiada
aniżeli mój zawsze zaśliniony i zadowolony
z siebie gdy go wpycham do nie swoich ust

LXXXVIII

moi przyjaciele Zbychu i Andrzej piszą
wiersze znowu więc nie zrozumieliśmy
Pana Boga który nie rymował ale świat
stworzył ani trochę ułomny

ani chybi ułomny jeżeli idzie o nas
moi przyjaciele Zbychu i Andrzej piszą
wiersze poprawiają zatem i to
jeszcze jak skórę słońca księżycy

i deszczu która się mieni na wiecznie
niedoskonałym wężu w ich ustach
w ich ustach pod postacią pocałunku zamieszkał
ów wąż co nas wnet gładko wyslizga

LXXXIX

powiadam wam iż zamknie się wnet
niebo jak wieko trumny i nikt

znikąd nie wyjdzie i donikąd nie wejdzie
aby pozamiatać posprzątać

jeszcze raz narobić na wypadek
gdyby było po nas za czysto
Pan Bóg natomiast niczego nie zechce
bo cóż może chcieć oprócz duszy

której nie mamy w sobie ale w Nim
i tak jest od dnia narodzin po dzień dzisiejszy
gdy każdy musi pozamiatać posprzątać
i na wszelki wypadek jeszcze raz zrobić pod siebie

XC

dopiero wyplakaliśmy oczy po tobie
Helenko i po tobie Stasiu a już znowu
śmierć prowadzi się z nami
i upija nas w tej nie istniejącej karczmie

Hryniawska mówiła że „jak gadzina
przychodzi i bierze przychodzi i bierze
upija nas w tej nieistniejącej karczmie
u Żyda który również gdzieś przepadł”

doprawdy Hryniawska wie co mówi
gdy od miesiący niedomaga i płacze
„śmierć prowadzi się z nami
albo i bez nas ciągnie od karczmy

do karczmy żeby zachłysnąć się sobą”

XCI

to nieprawda że przyjaciele chorują
na raka odbytu i umierają w samo południe
gdy tylko uciekniemy w nieistnienie w krąg
własnych jeszcze mocno zasupłanych spraw

żeby odpocząć od ich nieurywanego krzyku
to nieprawda że w ich krzyku cichnie
Pan Bóg i ptaki zaglądałem do oczu umierającego
lecz udał że mnie nie widzi i ja powiedziałem

że go nie dostrzegam pośród jego ubywania
ale to nieprawda że on mnie nie widział
zza góry tego wszystkiego co już z siebie wyparł
wydalił jakby w przeczuciu innych możliwości

XCII. Wakacje

dni płyną korytarzem tylko jednej malej
rzeczki albo wszystkich rzek naraz gdy wchodzę
z tobą do wody (każdy wchodzi do swojej
Sołotwy) jestem jeszcze młody i wynurzę się kimś

kim pewnie nie będę podczas tegorocznych
wakacji gdy wchodzę z tobą do wody w długich
atramentówkach jestem jeszcze dziecinny
i nie znam smaku złej przygody i żegnam się

na widok nieczystości co wybijają z pobliskiego
szpitalnego szamba lub prędzej biorą się ze mnie
lecz ja o tym nie wiem o niczym nie wiem dopóki
dopóty nie wynurzę się kimś kim nigdy nie będę

XCIII. Przyjście i odejście

dzisiaj w przemyskim brakuje mi ciebie
choć jestem w twoich portkach
brakuje mi ciebie i chętnie zapomniałbym
że w spodniach mam dziurkę na dziurce

choć przede wszystkim jestem w twoich portkach
strasznie zniszczonych i nie wstydzę się lat
na tyłku którym znacę swoje przyjście i odejście
to także chodzę w twej pozaszywanej kurtce

chętnie więc nie zapinałbym rozporka
mocą którego znacę swoje przyjście i odejście
nie tyle swoje co śmierci która wyobraź
to sobie wcale nie susia w ciemno

XCIV

ślepiemy głuchniemy od byle poruszenia
wiatru i deszczu krzycząc nie tego chcieliśmy
nie chcieliśmy deszczu którym nasz wiersz
nie chlupie w ustach wiecznych przechodniów

choć słyhać go przy każdym odplunięciu
czuć go w powietrzu zgniły zapach deszczu
biorę za dobry początek i zgniły zapach wiatru
co ciągnie od popegeerowskich zabudowań

(odrzucam bowiem natchnienie) Panie spraw
aby nasze wiersze nie męczyły się dłużej
od zepsutych jaj zgniły zapach deszczu wchodzi
we mnie przez sen budzę się nowo narodzony

i odrzucam czyste natchnienie

XCV

siedzimy trzymając się za ręce
o tak trzeba odejść i trzeba zostać
będę ją jeszcze widział
długo w zakratowanym oknie

z ulicy dam jej znak by odpoczęła
ode mnie nie mówiąc o tym lekarzowi
powiedziałem jej że przyjadę jutro
i pójdziemy na boisko będziesz niosła

swój garb niczym piłkę i naśmiewać się
z mojego nie mówiąc o tym lekarzowi i słońcu
gdyż kopią przeciwko nam jedną i tę
samą kulę ognistą ze szpitalnych szmat

XCVI

codziennie umiera ponad 1000 chorych
i jutro drugich tyle pójdzie w dym
Ty jesteś Panie w gniewie swym nieskory
i powściągliwy jest Twój gniew

Ty jesteś Panie nasza łódź odwieczna
co nas wybawi od martwego brzegu
i na wodach morskich wzywasz nas na jeszcze
większą głębię wciąż bliżej siebie

codziennie umiera ponad 1000 chorych
i jutro na drugie dwa tysiące spadnie
Twój wszystek deszcz ognia a to
nie to samo co deszcz i ogień z osobna

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tkaczyszyn-dycki-kamien-pelen-pokarmu-kamien-pelen-pokarmu/>

Tekst opracowany na podstawie: Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, *Kamień pełen pokarmu*, Świat Literacki, Izabelin 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).